

Alicja Wiraszka,

kl. I, ZSO nr 1 im. KEN w Puławach, ul. Kaniowczyków 9, [zso1@um.pulawy.pl](mailto:zso1@um.pulawy.pl),

mgr Agnieszka Przeździecka

## **Profilaktyka i leczenie epidemii morowego powietrza w okresie wczesnonowożytnym w zestawieniu z dżumą. Próba porównania**

Już od zarania dziejów na świecie wybuchały epidemie, które dziesiątkując ludność w sposób bardzo znaczący wpływały na demografię oraz odciskały swoje piętno na ludzkiej psychice burząc poczucie bezpieczeństwa zbiorowości. Współcześni wnikliwie obserwując zjawisko zarazy wyciągali na ten temat własne wnioski, na podstawie których starali się wyjaśnić przyczynę moru, odnaleźć odpowiednie panaceum na chorobę oraz sposoby uniknięcia groźnej dla życia infekcji. Częstotliwość występowania epidemii pozwoliła ludziom przywyknąć do ich występowania oraz zmienić ich postrzeganie. W miarę rozwoju medycyny oraz zmian w mentalności społeczeństw przestano bowiem traktować zarazę jako karę z niebios, a jej pojawienie się składano na karb aktualnych warunków higienicznych i zdrowotnych.

Wzmianki o chorobach i epidemiach występują już chociażby w Starym Testamencie, który wzmiankuje o dżumie dymienicznej wśród Filistynów. W „Dziejach” Herodota można z kolei odnaleźć informację o zarazie w atakującej Greków armii Kserksesa, natomiast Tukidydes w „Wojnie peloponeskiej” opisał tzw. ateńską dżumę<sup>1</sup>. Zarazą powszechną dla okresu średniowiecza i nowożytności było szeroko pojęte morowe powietrze. Ze względu na uwarunkowania higieniczne oraz bytowe pomór ten najbardziej dotykał chłopów. W okresie przednówka, liczonym od wyczerpania zimowych zapasów do czasu nowych zbiorów, na wsiach często pojawiał się głód, który sprzyjał rozwojowi chorób. Wobec niedożywienia ludność uciekała się do konsumowania zepsutego ziarna czy mięsa, co dodatkowo osłabiało odporność oraz narażało zdrowie włościan, którzy stawali się łatwym celem dla wirusów i infekcji. W połączeniu z powszechnym brakiem higieny i ogólnej profilaktyki zdrowotnej choroby mogły się swobodnie roznosić i zbierać martwe żniwo. Na podstawie dzisiejszego stanu wiedzy z łatwością można wywnioskować, że w takim środowisku wirusy miały możliwość łatwej mutacji, przez co stawały się groźne także dla jednostek o silniejszych organizmach.

Z czasem słusznie zauważono, że choroby zakaźne, takie jak dżuma, tyfus, czarna ospa czy cholera przenoszone są drogą kropelkową. Sądzono, że to właśnie powietrze jest przyczyną masowego umierania ludzi. Od tego momentu owo spektrum schorzeń zaczęto nazywać morowym powietrzem. Przypuszczalnie fraza ta została skonstruowana w celu wyjaśnienia rozprzestrzeniania się chorób o dużym, falowym nasileniu i zwiększonej śmiertelności. Już Sebastian Petrycy w swoim dziele „Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru” stwierdził, że choroby, które obejmuje morowe powietrze, mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie lub można się nimi zarazić.

Stosunek ludności do morowego powietrza paradoksalnie nie zmieniał się znacząco, pomimo bacznych obserwacji i daleko idących wniosków w tej materii. Z czasem wykreował się swego rodzaju „kanon rad”, określający sposoby obchodzenia się z chorobą, który uzupełniały pisane na bieżąco traktaty na temat postępowania w czasie moru. Śmiało można rzec, że z biegiem lat ludność nawykła do cyklicznych epidemii i wykształciła umiejętność funkcjonowania w dobie zarazy. Średniowieczni ludzie byli doskonałymi obserwatorami, dzięki czemu stosunkowo szybko rozpoznawali choroby i ich objawy oraz podejmowali próby leczenia z wykorzystaniem znanych im metod. Zdawano sobie sprawę z negatywnego wpływu nadmiaru deszczów, wiatrów z południa i wschodu na zdrowie. Z niepokojem zapatrywano się na nadmierną obfitość gadów i owadów oraz wszelkiego robactwa, a także lokalnych powodzi, które były zjawiskiem charakterystycznym dla przednówka. Objawami świadczącymi o zakażeniu morem były dreszcze i uczucie zimna, stała gorączka, ociężałość,

---

<sup>1</sup> M. Wójcik, *Plaga Justyniana. Cesarstwo wobec epidemii*, „Zeszyty Prawnicze”, 2011, z. 11 (1), s. 378-379.

bóle i zawroty głowy. Wszystkie następowały po kolei i w sposób schematyczny, toteż początkowo lekceważono je tłumacząc zwykłym przeziębieniem. Pewien szesnastowieczny autor zauważył również, że kobiety są bardziej podatne na zarażenia<sup>2</sup>. Jego obserwacje stanowiły swego rodzaju potwierdzenie tego, iż wyżej wymienione przypadłości świadczyły o niegroźnej, przejściowej chorobie. Warto bowiem zauważyć, że chłopki rodziły dzieci w mizernych warunkach higienicznych, co przyczyniało się do infekcji powodujących choroby. Bardzo szybko jednak dostrzeżono, że objawy, z pozoru niegroźnego incydentu odpornościowego, nagle się pogarszały i w zaledwie kilka dni doprowadzały do omamów, „utrąty rozumu”, duszności, pragnienia nie do poskromienia, biegunki, wymiotów (także krwawych), moczu „cuchnącego jak u konia”<sup>3</sup>, przewlekłego braku snu czy puchliny. Jednymi z najgorszych i najbardziej bolesnych symptomów moru były dymienice, najczęściej powstające w miejscu gruczołów, których specyfika polegała na powstawaniu twardego obrzęku pachowych węzłów chłonnych, miękającego i pękającego po upływie trzech lub czterech dni.

W przekonaniu współczesnych najlepszym działaniem profilaktycznym mającym uchronić przed morowym powietrzem były modlitwa i pokuta, których celem było uproszenie Boga o niedopuszczenie do zesłania plagi. Uważano bowiem, że to stwórca odpowiedzialny jest za wszystko co żyje na ziemi i jako karę za grzechy zsyła plagi na ludzi i zwierzęta. Kolejną wskazówką dla średniowiecznych ludzi była migracja z miasta dotkniętego zarazą do innego, niezapowietrzonego w momencie pierwszych oznak moru. W zależności od odległości miejsca docelowego stosowano różne metody unikania choroby. Jeśli rodzina przeniosła się daleko od wcześniejszego domostwa jej członkowie nie musieli w żaden sposób się kontrolować ani odbywać kwarantanny, a jedynie obserwować swoje ciało i okolicę. W przypadku nieodległej przeprowadzki należało natomiast zachować odpowiednie zasady bezpieczeństwa: chronić się od obcowania z zarażonymi. Nie tykać się żadnych chust, które więc zwykły się nosić z zarażonych miejsc. Nie chodzić do chorych i gdzie wiele na jednym miejscu ludzi<sup>4</sup>. Zazwyczaj ludzie nie stosowali się jednak do tych rad w obawie o swoje gospodarstwo, dom i majątek oraz potencjalne problemy zdrowotne podczas podróży. W takiej sytuacji przestrzegano o konieczności poprawnego korzystania z narzędzi znajdujących się w posiadaniu rodzin. Przyjmowano bowiem, że w zależności od stanu społecznego każdy może inaczej gospodarować swoim życiem i majątkiem, aczkolwiek wszyscy powinni mieć świadomość, iż zaraza może przyjść niespodziewanie, przez co należy jak najlepiej się przed nią chronić<sup>5</sup>. Ludzie od zawsze usiłowali raczej zapobiegać niż leczyć, w związku z czym nie dziwi podejmowanie działań mających na celu ochronę własnego domostwa przed zarazą. Zdawano sobie bowiem sprawę, że nośnikiem plagi jest powietrze, za pośrednictwem którego najszybciej przenoszą się zarazki (w mniemaniu średniowiecznych w pomieszczeniu mogły one przetrwać 15 lat, na otwartej przestrzeni zaś 30 dni<sup>6</sup>). Ówczesna ludność kierowała się słowami: „którekolwiek ciała widzieliśmy być zbyt wilgotne, takieśmy wysuszać usiłowali, a które były suche, teśmy w swej porze zachowali”<sup>7</sup>, a oznaczało to, że najlepiej wybierać suche i zimne powietrze. Była to dość uogólniona teoria, bowiem każdy organizm jest inny, co przejawiało się chociażby zróżnicowaną odpornością w skupiskach ludzkich. Dzisiaj wiadomo, że owa teza nie była do końca błędna, ponieważ wirusom

---

<sup>2</sup> „Białogłowy są zawsze sposobniejsze do zachwycenia powietrza... Przeto naylepiej tą gadzinę z domu wysłać, cheszli, aby cię nie zaraziła”. A. Klonowska, *Powietrze morowe w dawnej Polsce*, „Eskulap Świętokrzyski. Pismo Świętokrzyskiej Izby Lekarskiej”, R. 2003, nr 9., s. 1.

<sup>3</sup> A. Klonowska, *Powietrze morowe w dawnej Polsce...*, s. 1.

<sup>4</sup> S. Petrycy, *Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru*, Kraków 1613, s. 6.

<sup>5</sup> Tamże, s. 6.

<sup>6</sup> A. Klonowska, *Powietrze morowe w dawnej Polsce...*, s. 1

<sup>7</sup> S. Petrycy, *Instructia abo nauka...*, s. 7.

najbardziej sprzyja ciepło i wilgoć. Jeśli jednak nie było warunków do osiągnięcia takiego stanu powietrza, można je było uczynić rozumem, *potrzęsąwszy w mieszkaniu wonne zioła zimne i suche, jako są róża, różana wódka, kamfora, ocet, jabłka wonne, gruszki, pigwy. Do tego kadzić z skórek ich, z kadzidla, z ladanu, drzewa aloesowego, storaku, z sandałów, z gwoździków. Potrzęsać gmach wieciem fijołkowym, podróżnikowym liściem, złotej i prostej wierzby i tym podobnym. Czynić przewiewanie, aby się wiatr ruszał i czyścił. Niezamknięte okna trzeba podczas trzymać, zwłaszcza gdy pogoda i jasno. Otwierać okna nawięcej ku północy, gdzie dom na kępie abo na górze, bo wiatr na północy ma moc czyszczenia gmachów i mieszkania, ponieważ jest zimny i suchy. Ma być mieszkanie przestronne, nie ciasne, które by łatwo przechodził wiatr*<sup>8</sup>. Ochrona własnego lokum przed epidemią morowego powietrza zawierała również aspekt dbałości o porządek i higienę domostwa. Zakładano, że należy wyzbyć się z miejsca zamieszkania wszelkich pajęczyn, plugastwa, a ranniem otwierać okna i wietrzyć izby przez dwie lub trzy godziny. W południe należało zawsze nosić perfumowane jabłko w ręce, nie ogrzewać mieszkania i cienko posłać dom słomą. Ściany trzeba było natomiast obić prześcieradłami namoczonymi w occie różanym.

Interesujące są wskazówki dotyczące spożywania posiłków w czasie zagrożenia morowym powietrzem, w myśl których należało jeść wszystko na co się ma ochotę i na co pozwalają możliwości finansowe człowieka, aczkolwiek tak, aby nie być przejeżdżonym<sup>9</sup>. Osoby szczególnie troszczące się o zdrowie miały natomiast dzielić swoje posiłki na trzy części, z których zjadano dwie, ostatnią zostawiając bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Głód człowieka miał minąć po upływie godziny. Zasadniczo jednak sugerowano, aby spożywać posiłki zgodnie z tym jak traktowano dom, czyli miały one być skromnie „zagrzewające i wysuszające”. Konkretniej sprecyzowano natomiast zalecenia dotyczące spożywanych napojów: *piwo ma być z dobrej materii uwarzone, wystale, nie przebrane, dobrze wysmażone, nie barzo mocne. Wino także białe ma być jasne, nie korzenne barzo ani słodkie. Nie pić wody mętnej, ale ją przewarzywszy a ostudziwszy. Miodu, który kamień miewają, mogą używać i co mu się przyzwyczaili, miasto wina. Jednak i ten nie ma być mocny. Chronić się wina mętneho, gorzkiego i co nie przystaje do smaku, i co by czym trąciło. Nie mamy też pić wiele, jedno do ugaszenia pragnienia, a choćby też pragnienia nie było, skromnie potrzeba napić się, aby się sucho pokarm nie trawił. Między obiadem, a wieczrą nie pić, tylko przy jedzeniu*<sup>10</sup>. Stworzono również osobne wskazówki dotyczące codziennej pracy, przy czym twierdzono, że brak wysiłku fizycznego zmniejsza ryzyko zachorowania. Sebastian Petrycy także w tym przypadku podkreślał różnicowanie ludzkich organizmów, z powodu którego każdy człowiek reaguje inaczej na bodźce zewnętrzne, w związku z czym wykonywana przezeń praca musi być adekwatna do jego stanu zdrowia. Według niego obowiązki wymagające wzmożonej aktywności ruchowej należy realizować przed posiłkiem, gdy żołądek odprawi swoje trawienie, także wątroba i żyły, kiedy ciało nie jest pełne złych wilgotności, kiedy odbędzie ciężar swój przez stolec i urynę<sup>11</sup>. Sugestie tego dotyczące zmieniały się w zależności od pory roku – na wiosnę najzdrowiej było pracować przed południem, w lecie od razu po porannym chłodzie, aby unikać upałów, w zimie zaś można było poświęcać się obowiązkom przez całe dni. Sugestie te były wynikiem obserwacji wilgotności powietrza i refleksji nad określeniem idealnych warunków do wykonywania pracy, ponieważ, pomimo moru, nadal należało wyżywić rodzinę.

Stres wywołany zachorowaniami i zwiększoną śmiertelnością miał znaczący wpływ na pogorszenie relacji międzyludzkich. Życie w niepewności dnia następnego i lęku o życie

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 7.

<sup>9</sup> Wpływ na takie podejście mógł mieć katechizm kościoła katolickiego – Nieumiarkowanie w jedzeniu i picu jest traktowane jako jeden z grzechów głównych.

<sup>10</sup> S. Petrycy, *Instructia abo nauka...*, s. 13.

<sup>11</sup> Tamże, s. 15.

sprzyjało występowaniu negatywnych emocji takich jak: gniew, frasunek, smutek, zapomnienie, bojaźń i wstyd. Petrycy zwraca uwagę, że wpływają one na kondycję fizyczną i zdrowie psychiczne, w związku z czym sugeruje otwarcie wyrażać swoje odczucia, wyzbywać się gniewu i okazywać sobie wzajemny szacunek. Liczono w tej kwestii na ludzką empatię i wsparcie w trudnych chwilach, a szczególnie w momencie największego zagrożenia zarazą. Ponadto potępiano i zwalczano przejawy siania paniki przed epidemią sądząc, że przyspieszy to nadejście zarazy.

Występowanie chorób nierozzerwalnie wiąże się z dążeniem ludzi do ochrony zdrowia oraz wysiłkami w celu odnalezienia panaceum na związane z nimi problemy zdrowotne. Lekarzami w Rzeczypospolitej byli przeważnie cudzoziemcy wykształceni na Uniwersytecie Krakowskim, którzy zajmowali się głównie obserwowaniem i badaniem rozwoju stanu epidemiologicznego. Istotną funkcję pełnili zakonnicy, którzy jednali chorych z Bogiem grzebali ich ciała i zazwyczaj umierali przez nich zarażeni. Sposoby leczenia morowego powietrza były dość radykalne i często nierozsądne, niemniej dopiero z perspektywy czasu można jednoznacznie podważyć ich skuteczność. Zawsze starano się eliminować toksyny, szczególnie, iż podkreślano, że każde powietrze różni się od siebie. Do najpopularniejszych metod walki z chorobą należało zalecenie, aby lekarz przebywając w domu chorego stał przy oknie, przez które wiatr wchodzi oraz upuszczał zarażonemu dużą ilość krwi, co pozwoliłoby na pozbycie się owego jadu. Procedura była jednak bardzo skomplikowana. Dla przeprowadzenia tej metody leczenia, serce nie mogło być zaatakowane przez jad, w organizmie musiała zaś znajdować się odpowiednia ilość krwi, chory powinien posiadać wystarczające siły fizyczne, nie mieć widocznych zmian w postaci dymienic etc., a ponadto konieczne były odpowiednie warunki atmosferyczne. Możliwość stosowania tych metod w walce z zarażeniem była dostępna dla wszystkich warstw społecznych, charakteryzowały się one jednak nikłą skutecznością. Bogatsi mogli sobie dodatkowo pozwolić na wódkę ze szczawiu lub buraków. Dostęp do alkoholu mieli także biedniejsi, jednakże im zalecało się spożywanie nalewek z kminem lub brzozywami skórkami. Lekarze walczyli z chorobą także stawiając bańki, wywołując wymioty oraz narzucając konkretne diety. Medyczne metody schodziły jednak na dalszy plan, kiedy zaraza zaczynała dziesiątkować ludność, a martwe ciała zmarłych zwalano na stosy i przykrywano niechlujnie ziemią. Obok nich stawiano wówczas hiszpańskie krzyże karawki (noszono je również, aby ochronić się przed zarazą). Można odnieść wrażenie, że zapomniano o katastrofalnym wpływie rozkładających się zwłok na zdrowie, tymczasem to właśnie procesy gnilne zachodzące w naprędcie wykopanych i niezabezpieczonych odpowiednio masowych grobach powodowały, że do powietrza dostawały się nowe zarazki, które z biegiem lat mutowały i stawały się coraz groźniejsze. Można domniemywać, że to właśnie w momencie nasilenia zakażeń zaczęto używać drugiego znaczenia morowego powietrza i klasyfikować do niego wszelkie choroby zakaźne, głównie dżumę.

Stosunek ludności do morowego powietrza i dżumy na przestrzeni wieków nie zmienił się w sposób diametralny. Refleksje młodego pokolenia - badania, artykuły i obserwacje, pozwalają zauważyć, iż historia stanowi system ciągłego ulepszania starych wzorców. Karol Marks stwierdził ongiś, że wszystkie historyczne fakty i postacie powtarzają się, rzecz można, dwukrotnie - za pierwszym razem jako tragedia, za drugim zaś jako farsa. Trudno więc dziwić się, że także w dobie obecnej pandemii, sposoby leczenia czy zapobiegania chorobie są w pewnym stopniu zbliżone do stosowanych przez naszych przodków. Warto również zauważyć, że pomimo powszechnie panującego stereotypu dotyczącego szkodliwości postępu naukowego i technologicznego dla środowiska, rozwój w dziedzinie medycyny daje możliwość gruntownego rozpoznania wirusów groźnych dla ludzkiego życia oraz szybkiego opracowania odpowiednich lekarstw lub szczepionek.